Klerk mężny. Wspomnienie o Zbigniewie Herbercie (1924-1999).

Zbigniew Herbert, fot. Jerzy Bauer/East News.

Florian Śmieja

Zbigniew Herbert był znakomitym poetą, ale jednocześnie człowiekiem dla wielu sobie współczesnych niewygodnym. Bo był inny. Nie połknął żaby, nie pisał pochwał Stalina, wśród towarzyszy go nie było, nie cieszył się zaufaniem pierwszych sekretarzy, nie był rzecznikiem ani przewodniczącym, nie był

szpiclem i nie pisał donosów na kolegów.

Pisał poezję, która się ostanie jako świadectwo jego czasów. Nie był uciekinierem z Utopii, ale wiernym sobie świadkiem możliwości postawy wyprostowanej, opowiedzenia się za smakiem. Herbert to klerk mężny, a takich w czasach PRL-u nie było zbyt wielu. Stąd niechęć literatów do poety niezhańbionego.

Mimo ukończonych przez niego studiów, odmawiano mu godziwego zatrudnienia. Owszem, jeździł za granicę. Były to wyjazdy trudne, pracowite. I bynajmniej nie bałwochwalcze.

W liście z 1975 roku pisał z Wiednia:

> Nie odpowiadałem tak długo ponieważ ruszałem się po Austrii (Graz,, Karyntia, Salzburg) szereg wieczorów autorskich, radio, TV, wszystko po to, aby umocnić się trochę tutaj (także finansowo, bo żyję z pracy rąk a nie na łaskawym chlebie).
>
> Ostatnie trzy lata w PRL-u miałem ciężkie, pełne doświadczeń, rozczarowań, małych tryumfów, walki. Nie potrafię pogodzić się z aktualną rzeczywistością w Polsce, nie idzie mi zresztą tylko o sytuację w literaturze. Przy tym wszystkim nie mam żadnych ambicji politycznych, ale

> niesprawiedliwość i krzywda ludzi prostych – doprowadzają mnie do stanu wrzenia. I eksploduję. I płacę za to. Na szczęście mam dobrą żonę, która stoi wiernie przy mnie.
>
> Ponieważ przeszło pół roku mam zakaz druku, zwłaszcza jeśli idzie o radio i telewizję – co stanowiło dużą część mojego budżetu – postanowiłem zostać na zachodzie jak długo się da. Mogę tu lepiej i swobodniej pracować. Zwłaszcza od czasu, gdy wyzbyłem się wielu iluzji na temat „wolnego świata". Nauczyłem się już żyć i pisać w stanie konstruktywnej rozpaczy.
>
> Wszystko to piszę, abyś wiedział jak stoją moje sprawy. Przyjm to jako przyjacielskie wyznanie – do twojej tylko wiadomości.

A dziesięć lat wcześniej opisując daremne starania, aby dostać wizę hiszpańską zamieścił w liście taką skargę: *Cóż robić z tą miłością do świata, Florianie, i z takim fatalnym paszportem!*

Czyż można się dziwić, że wdowa po tak potraktowanym człowieku odmówiła przyjęcia orderu Orła Białego od dziedziców jego ciemiężców? Nie świadczy natomiast dobrze o polskich uniwersytetach fakt, że żaden z nich nie zdobył się na odwagę i przezorność, by Herbertowi nadać doktorat honoris causa. To ich

strata już nie do odrobienia.

Najwyższym jednak wyróżnieniem dla poety jest pamięć narodu i tę Herbert zdaje się mieć zapewnioną.

W roku 1965 w liście pisanym z Wiednia Herbert wyznał: *Przez Ciebie polubiłem Hiszpanię.* Ale było to uczucie wówczas jeszcze przez Hiszpanów nie odwzajemnione, zakazane, skutecznie udaremniane. Być może, że odezwanie Herberta spowodowało wydrukowanie przeze mnie dwu jego wierszy w miesięczniku madryckim „Poesía Española". Niemniej jego fascynacja Hiszpanią była znacznie wcześniejsza.

Spotkaliśmy się po raz pierwszy w Londynie w 1959 roku, jako że w lutym tego roku czytał on swoje wiersze w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego na zaproszenie naszej grupy poetyckiej wydającej wtenczas miesięcznik „Merkuriusz Polski". Potem czas jakiś spędził w Paryżu i usilnie starał się o możliwość wyjazdu do Hiszpanii. Prosił mnie w 1963 roku o poparcie.

> List polecający pomógłby mi, ale jeszcze trzeba kogoś znaleźć w Hiszpanii kto „poświadczy". Znalazłem już kogoś, ale zależy mi bardzo na adresie Twoich przyjaciół w Madrycie. Nie będę u nich mieszkał ani jadł, mam jakieś pieniądze na tę awanturę, ale miło by mi było spotkać

> Polaków z którymi mógłbym się dogadać. Czy nie zrobi Ci to wielkiej trudności? Ostatecznie mogę pojechać tak sobie. Ale w Hiszpanii znam tylko El Greca i nie wiem czy to wystarczy.

Nie pojechał, choć bardzo mu na tym zależało. W cytowanym już liście pisał gorzko wspominając ów epizod:

> Wizy mi oficjalnie nie odmówili ale też nie dali. Znam dobrze ten system z Polski. Naprzód miłe rozmowy z konsulem w Paryżu (głównie o hiszpańskim gotyku) potem zaczął mnie unikać – rozmawiałem z jakimiś 3-rzędnymi urzędasami, w końcu dałem spokój, bo udało mi się (dostać wizę – FS) do Włoch i Grecji. Nota bene dano mi do Grecji wizę na 4 dni, a byłem 4 tygodnie.

W innym liście z 1975 roku, również z Wiednia pisanym w odpowiedzi na przekazane mu przez Zdzisława Najdera moje kwerendy, Herbert donosił z nadzieją: „Być może że w zimie uda mi się pojechać do Hiszpanii, której nie znam i trudno mi ją sobie wyobrazić”.

Mieszkałem wtedy w Andaluzji i dwa listy Herberta przyszły na mój bardzo romantyczny adres: Plaza de la Caracola, Torremolinos, Málaga. Pracowałem akurat nad tłumaczeniem

jego wierszy i radziłem się w sprawie niektórych niejasnych szczegółów. Herbert cieszył się, że go przekładałem i to, jak zapewniał *na język którego nie znam (a muszę się nauczyć).*

Skoro Herbert nie mógł odwiedzić Hiszpanii, wizy nie potrzebowała jego poezja. Przełożywszy na hiszpański „Powrót prokonsula" i „Siódmego anioła" posłałem je do miesięcznika „Poesía Española", który je wydrukował w nrze 155, w listopadzie 1965 roku. Ukazały się dość dziwnie, bo bez załączonej noty o Herbercie, opuszczono także nazwisko tłumacza, tak że mogły uchodzić za utwory oryginalne. Ten błąd reklamowałem u znajomego redaktora tygodnika „Estafeta Literaria", który obiecał sprawę właściwie załatwić i dodał, że był w Wiedniu obecny, kiedy Herbertowi wręczano międzynarodową nagrodę Nikolausa Lenaua.

W roku 1975 często jeździłem z letniskowego Torremolinos do niedalekiej Malagi. Tam otwarto uniwersytet, którego godłem stał się sławetny gołąb pokoju Pablo Picassa, malarza urodzonego w Maladze. Jednym z wykładowców literatury hiszpańskiej był José Mercado. Zaprzyjaźniłem się z nim i pokazałem mu przekłady wierszy Herberta. Zapalił się do nich i przez resztę mojego pobytu spotykałem się z nim na wspólne cyzelowanie tekstów Herberta. Przyświecał nam pomysł, by przygotować cały tom przekładów i wydać jako publikację inaugurującą serię wydawnictw wydziału humanistycznego

uniwersytetu w Maladze. Po każdej wspólnej sesji, Hiszpan zabierał manuskrypty, aby je dać sekretarce do przepisania na maszynie. Kiedy zbliżył się czas mojego wyjazdu, cały tom został w gestii don Joségo. Nie miałem nawet kopii. Kiedy wróciłem do Kanady, zacząłem niecierpliwie czekać na ukazanie się przekładów ponaglając opieszałego partnera częstymi listami. Posłałem nawet pismo polecone pani dziekan wydziału oraz poznanemu w Maladze adwokatowi i poecie Alfonsowi Canalesowi. Niesłowny Andaluzyjczyk nie wywiązał się z przyrzeczenia, nie odpisywał na listy, potem zachorował i niespodziewanie zmarł. Po latach odnalazłem jego syna, który obiecał poszukać przekładów wśród spoczywających w piwnicy papierów ojca. Jeżeli one jeszcze tam gdzieś są, to praktycznie są niedostępne, a więc dla mnie przepadły.

Kubański kwartalnik związku literatów „Unión" w 1970 bodaj roku (na publikacji nie ma daty) wydał numer specjalny poświęcony współczesnej literaturze polskiej opracowany przez Romana Samsela. W obszernej antologii tekstów znalazły się również dwa wiersze Herberta „Powrót prokonsula" oraz „O tłumaczeniu wierszy" w przekładzie Jana Zycha. Mniej więcej dziesięć lat później (szacuję tylko, gdyż tomik także nie ma daty wydania) uniwersytet w Ciudad México w serii materiałów do lektury opublikował broszurę „Poesía polaca contemporánea" w opracowaniu i przekładzie Krystyny Rodowskiej. Wśród tekstów Iwaszkiewicza, Przybosia, Różewicza, Szymborskiej,

Grochowiaka i Białoszewskiego znalazły się cztery utwory Herberta: „Jonasz”, „Ozdobne a prawdziwe”, „Żeby tylko nie anioł” i „Przepaść Pana Cogito”. W roku 1986 torontoński dziennik „El Popular” wydrukował mój przekład „Raportu z oblężonego miasta”. Odwiedziłem kilkakrotnie Jana Zycha w México i wiem, że on też miał jeszcze na warsztacie poezje Herberta.

Wszystkie teksty moich przekładów Herberta, oprócz tych, które zaginęły w Maladze, drukowanych i nie drukowanych, w 1993 roku posłałem autorowi. Może nauczył się on tymczasem nieco hiszpańskiego języka, ale bardziej prawdopodobnie po prostu porównał moje wersje ze świeżo wydanym w Madrycie tomem przekładów „Informe desde la ciudad sitiada y otros poemas”, Hiperión, 1993 w przekładzie i prezentacji Xavería Ballestera. Dziękując mi za przekłady wyraził się, że „na moje wyczucie są bardzo dobre”. Rozumiał też moje problemy ze znalezieniem wydawcy hiszpańskiego. Tym razem bowiem los uśmiechnął się do Herberta. Napisał doń wydawca serii poetyckiej „Hiperión” i wnet wyszedł tom poezji i prozy poetyckiej po hiszpańsku, w którym znalazły się najbardziej znane utwory („Tren Fortynbrasa”, „Powrót prokonsula”, „Nike która się waha”, „Bajka ruska”, „Pan od przyrody”, „Kamyk”, „Dlaczego klasycy”, „Dawni mistrzowie”, „Mordercy królów”, „Domysły na temat Barabasza”, „Raport z oblężonego miasta” oraz szereg wierszy z „Pana Cogito”). Obszerny wstęp obejmuje życiorys Herberta i

charakterystykę jego twórczości. Maluje też obraz naszej części Europy ostatniego półwiecza.

Herberta ta późna niespodzianka ogromnie ucieszyła.

> Tak mnie to podnieciło – pisał w liście z 2.9.1993 roku – że ruszyłem za Pireneje i spędziłem w Madrycie cztery szalone dni i noce borykając się z ciężką chorobą jak bym postanowił umrzeć przed obrazem Goyi czy Velazqueza. Była to na pewno moja najbardziej zwariowana podróż ale jej nie żałuję.

Moje przekłady, które Herbertowi posłałem w wydruku komputerowym, udało mi się później opublikować we Wrocławiu z okazji ukazania się tam VI tomu „Estudios Hispánicos" mnie wielkodusznie przypisanemu z racji ukończenia siedemdziesięciu lat i ofiarowanemu w formie księgi pamiątkowej. Niektóre teksty stamtąd przedrukował dziennik kolumbijski „El Universal" w Cartagenie, a w hołdzie pośmiertnym zapewne ukazały się i inne wiersze.

Nie zdołała złamać poety dziwnie zgodna niechęć Hiszpanii gen. Franco i władz PRL-u, choć te ostatnie przez swoich pogrobowców ośmieliły się bezwstydnie oferować zmarłemu swoje fawory; hiszpański konsul natomiast uniemożliwił powstanie książki o gotyku i malarstwie hiszpańskim na miarę

„Barbarzyńcy w ogrodzie”, pozbawiając swoją ojczyznę mistrzowskiego peanu i hołdu oddanego jej przez nieszczęśliwego miłośnika, zaś polskiego czytelnika, znakomitej prozy.